

LEW TOŁSTOJ

ODBUDOWANIE
PIEKŁA

30

Zielona Góra 1996

Odbudowanie piekła

ROZDZIAŁ I

Działo się to w czasach, gdy Chrystus głosił ludziom swą naukę. Nauka ta była tak zrozumiała i stosowanie jej w życiu tak łatwe, tak widocznie uwalniała ludzi od zła, że nie sposób było się jej oprzeć. Nic nie mogło położyć tamy jej rozpowszechnianiu.

Belzebub - ojciec i władca wszystkich diabłów - przestraszył się. Wiedział dobrze, że jego władza nad ludźmi skończy się na zawsze, jeśli Chrystus nie wyrzeknie się głoszenia swej nauki.

Był w strachu, lecz nie tracił nadziei i podburzał posłusznych mu faryzeuszy i uczonych w piśmie, aby możliwie najdotkliwiej obrażali i dręczyli Chrystusa, uczniom zaś jego radził uciec i zostawić go samego. Ufał, że skazanie na śmierć haniebną, naigrywanie się, opuszczenie przez wszystkich uczniów, wreszcie same męki i kara śmierci sprawią, że Chrystus w ostatniej chwili wyrzeknie się swej nauki, a wyrzeczenie zburzy całą jej potęgę.

Sprawa rozstrzygała się na krzyżu. Gdy Chrystus zawołał: "Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!", Belzebub wydał okrzyk triumfu; schwyił przygotowane kajdany i włożywszy je sobie na nogi, dopasował je tak, żeby nie mogły być zerwane, gdy zostaną założone Jezusowi.

Wtem z krzyża dały się słyszeć słowa: "Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". Zaraz potem Chrystus zawołał: "Spełniło się" i wyzionął ducha.

Belzebub rozumiał, że wszystko stracone. Chciał zdjąć kajdany i uciekać, lecz nie mógł ruszyć się z miejsca. Kajdany przywarły do jego nóg. Chciał wzniesić się na skrzydłach, lecz nie mógł ich rozpostrzeć. I widział Belzebub jak Chrystus w wielkiej świetłości zatrzymał się w bramie piekieł, widział jak wyszli z piekła grzesznicy od Adama do Judasza, widział jak rozbiegły się wszystkie diabły, a nawet jak same ściany piekieł rozpadły się bez hałasu na cztery strony świata. Nie mógł znieść tego widoku, więc zaryczał przeraźliwie i wpadł w bezdenną przepaść przez pękniętą posadzkę piekieł.

ROZDZIAŁ II

Upłynęło sto, dwieście, trzysta lat. Czasu Belzebub nie liczył. Naokoło była zupełna ciemność i cisza. Leżał bez ruchu i starał się nie myśleć o tym, co zaszło, a jednak myślał i pałał bezsilną nienawiścią do sprawcy swej zguby.

Nie pamiętał już i nie wiedział ile setek lat upłynęło od tamtego czasu, gdy raptem usłyszał nad sobą szmery podobne do tupotu nóg, stękania, krzyki i zgrzytanie zębów.

Belzebub podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. W to, że po zwycięstwie Chrystusa piekło mogłoby być odbudowane, nie mógł uwierzyć, tymczasem zaś tupot, jęki, krzyki i zgrzytanie zębów stawały się coraz wyraźniejsze.

Belzebub podniósł tułów, podciągnął pod siebie kosmate nogi z odrośniętymi kopytami (kajdany ku jego zdziwieniu same z nich opadły) i zatrzepotał swobodnie rozpostartymi skrzydłami, wydał zwykły sygnałowy świst, którym dawniej wzywał swe sługi i pomocników.

Nie zdążył jeszcze nabrać tchu, gdy nad jego głową zrobił się otwór, błysnął czerwony ogień i tłum diabłów w wielkim ścisku wysypał się z otworu w przepaść, i na podobieństwo kruków obsiadających padlinę, rozsiadł się naokoło Belzebuba.

Diabły były wielkie i małe, grube i chude, z długimi i krótkimi ogonami, z prostymi i krzywymi rogami.

Jeden z diabłów, odziany w pelerynkę narzuconą na ramiona, cały nagi, czarny i błyszczący, z twarzą ogoloną i ogromnym, obwisłym brzuchem, siedział w kucki przed samym obliczem Belzebuba i przewracając swymi ognistymi ślepiami, uśmiechał się bezustannie, machając z boku na bok swym długim, cienkim ogonem.

ROZDZIAŁ III

- Co znaczy ten hałas? - zapytał Belzebub wskazując do góry - Cóż tam się dzieje?

- To, co zawsze - odpowiedział błyszczący diabeł w pelerynce.

- A czy są jeszcze grzesznicy? - spytał Belzebub.

- O tak, wielu - odparł błyszczący.

- Jak tam z nauką tego, którego imienia nie chcę wymieniać? - zapytał Belzebub.

Diabeł w pelerynce wyszczerzył zęby tak, że pokazały się wszystkie jego ostre kły, a przez całą zgrają przeszedł tłumiony śmiech.

- Nauka ta już nam nie przeszkadza. Oni przestali w nią wierzyć - powiedział diabeł w pelerynce.

- Jak to? Przecież nauka ta, poświęcona jego własną śmiercią, w sposób oczywisty ratuje ich od nas - rzekł Belzebub.

- Tak było, dopóki jej nie przerobiłem - odparł z dumą diabeł w pelerynce, uderzając ogonem w podłogę.

- Jak ci się to udało?

- Właściwie nie musiałem nic robić. Trochę tylko pomagałem.

- Opowiedz w skrócie - rozkazał Belzebub.

Diabeł w pelerynce, spuściwszy głowę, pomilczał chwilę, jak gdyby dla namysłu, następnie nie spiesząc się zaczął opowiadać:

- Gdy nadszedł ów straszny czas, że piekło zostało zburzone, a ojca naszego i władcy zabrakło między nami, udałem się do miejsca, gdzie głoszona była ta właśnie nauka, która o mały włos nie doprowadziła nas do całkowitej zguby. Przyszła mi chęć zobaczyć, jak żyją ludzie stosujący się do niej. I ujrzałem, że ludzie stosujący tę naukę w życiu, byli zupełnie szczęśliwi i dla nas niedostępni. Nie gniewali się na siebie, nie ulegali urokowi kobiet i albo nie żenili się, albo mieli tylko jedną żonę, majątku zaś nie posiadali wcale, wszystko było uważane za wspólną własność, nie bronili się przed tymi, którzy na nich napadali, a za złe płacili dobrem. I życie ich było tak dobre, że wciąż więcej i więcej ludzi do nich przystawało. Widząc to, pomyślałem sobie, że wszystko stracone i chciałem już odejść. Oto jednak w tym czasie zaszedł incydent sam w sobie błahy, lecz mnie wydał się interesujący i pozostałem. Zdarzyło się bowiem, że wśród tych ludzi jedni byli zdania, iż wszyscy powinni ulegać obrzezaniu i nie powinni jeść tego, co zostało złożone w ofierze bogom pogańskim, inni zaś uważali, że takie rozgraniczenie jest zbyt uczynne, i że można nie stosować obrzezania i jeść wszystko. Zacząłem więc podpowiadać jednej i drugiej stronie, że ta różnica zdań jest różnicą o pierwszorzędnym znaczeniu, i że nie można ustąpić, ponieważ chodzi tu o rzecz ważną - o służenie Bogu. Ludzie uwierzyli mi, a ich kłótnie przybrały ostry charakter. Więc i ci i tamci zaczęli gniewać się na siebie wzajemnie, a wtedy ja zacząłem im podsuwać myśl, że cudami mogą dowieść prawdziwość swej nauki. Jakkolwiek było rzeczą oczywistą, że cuda prawdziwości nauki dowieść nie mogą, ludzie zapalali taką żądzą, aby mieć rację, że uwierzyli mi, ja zaś urządziłem im cuda. Z urządzeniem cudów trudności

nie miałem. Ludzie wierzyli we wszystko, co potwierdzało ich chęć posiadania prawdy przez nich jedynie.

Jedni utrzymywali, że zstąpiły na nich ogniste języki, inni zapewniali, że widzieli samego zmarłego nauczyciela i wiele różnych rzeczy; imaginowali to, czego nie było i niepostrzeżenie kłamali nie gorzej od nas, w imię tego, który nas kłamcami nazywał. Jedni o drugich mówili: "Wasze cuda nie są prawdziwe", a tamci odpowiadali: "Nie, to wasze cuda są nieprawdziwe, a nasze prawdziwe".

Wszystko szło dobrze, ale obawiałem się, że ludzie mogą rozpoznać zbyt ewidentne oszustwo i wtedy wymyśliłem kościół. Kiedy uwierzyli w kościół, byłem już spokojny: zrozumiałem, żeśmy uratowani, a piekło odbudowane.

ROZDZIAŁ IV

- Cóż to takiego "kościół"? - zapytał surowo Belzebub, nie chcąc wierzyć, że jego słudzy okazali się mądrzejsi od niego.

- Kościół to jest coś takiego, że gdy ludzie kłamią i czują, że im się nie wierzy, wtedy, powołując się na Boga, mówią: "Jak Boga kocham, prawdą jest to, co ja mówię"; to właściwie jest kościół, z tą tylko osobliwością, że ludzie, którzy uznali się za kościół, nabierają przekonania, że są nieomylni, i dlatego nie mogą się już potem wyrzec żadnego, choćby raz tylko wypowiedzianego głupstwa. Tworzy się zaś kościół w taki sposób: ludzie wmawiają w siebie i w innych, że nauczyciel ich, Bóg, po to, by objawione przez niego ludziom prawo nie zostało fałszywie wytłumaczone, wybrał szczególnych ludzi, i oni to jedynie, lub ci, na których przeleją tę władzę, mogą dokładnie tłumaczyć jego naukę. Ludzie więc, którzy nazywają siebie kościołem, twierdzą, że są w posiadaniu prawdy nie dlatego, że to, co głoszają jest prawdą, a dlatego, iż uważają siebie za jedyne prawowitych spadkobierców uczniów samego nauczyciela - Boga.

W manipulacji tej, podobnie jak w cudach, była pewna niedogodność, taka mianowicie, że ludzie jednocześnie mogli utrzymywać każdy o sobie, że są członkami jedyne prawdziwego kościoła (działo się to zawsze). Nasza wygrana polegała jednak na tym, że skoro raz tylko ludzie powiedzieli: "My stanowimy kościół" i na tym zapewnieniu zbudowali naukę, wtedy nie mogli już zrzec się wypowiedzianych przez siebie słów, niezależnie od tego, jak wielkim byłyby głupstwem i cokolwiek mówiliby inni ludzie.

- Dlaczego jednak kościół przekreślił naukę na naszą korzyść? - zapytał Belzebub.

- Powód jest prosty - ciągnął dalej diabeł w pelerynce - ludzie ci uznawszy się za jedyne tłumaczy prawa boskiego i przekonawszy o tym innych ludzi, stali się tym samym panami ich losu i posiadli nad nimi władzę zwierzchnią. Posiadłszy zaś tę władzę, naturalnie urosli w pychę i w większości przypadków ulegli zepsuciu, wskutek czego wzniećli przeciwko sobie oburzenie i gniew ludzki. W celu pokonania swych wrogów, nie dysponując innym orężem niż przemocą, zaczęli prześladować, skazywać na śmierć i palić na stosie wszystkich, którzy ich władzy nie uznawali. W ten oto sposób samo przyjęte stanowisko zmuszało ich do przekreślenia nauki tak, aby usprawiedliwiała ich złe życie i okrucieństwa, które stosowali wobec swych wrogów.

ROZDZIAŁ V

- Nauka jednak była tak prosta i zrozumiała, że nie można było jej przekreślić - upierał się Belzebub, nadal nie mogący uwierzyć, że jego słudzy byli sprytniejsi od niego.

- "Postępuj wobec innych tak, jak byś chciał, aby postępowano wobec ciebie". W jaki sposób można to przekreślić?

- Stosując się do mych rad, posługiwano się w tym celu różnymi sposobami - kontynuował diabeł w pelerynce. - Ludzie opowiadają bajkę o tym, jak dobry czarodziej, ratując człowieka od złego czarodzieja, zamienił go w ziarno kaszy jaglanej i jak zły czarodziej, przedzierzgnąwszy się w koguta, gotów był już zadziobać owo ziarno, lecz dobry czarodziej wysypał na ziarno całą ćwierć tychże ziaren. I zły czarodziej nie mógł już ani zjeść wszystkich ziaren, ani znaleźć tego, które zjeść zamierzał. To samo, idąc za mą radą, uczynili ci ludzie z nauką tego, który nauczał, że całe prawo polega na tym, aby drugiemu czynić to, co chciałbyś, aby i tobie czyniono: ogłosili, że świętym wykładem prawa boskiego jest 49 ksiąg i uznali każde słowo w nich zawarte za dzieło Boga - Ducha Świętego. Tak więc wysypali na prostą, zrozumiałą prawdę taką kupę rzekomo świętych prawd, że stało się niemożliwością przyjąć je wszystkie i znaleźć pośród nich tę, która ludziom jest potrzebna. Na tym polega pierwszy sposób. Drugi sposób, którego oni używali z dobrym skutkiem przez więcej niż tysiąc lat, polega na zabijaniu i paleniu wszystkich tych, którzy chcą głosić prawdę. Obecnie sposób ten wychodzi z użycia, lecz nie porzucają go całkowicie, bo chociaż już nie palą ludzi próbujących ujawnić prawdę, to jednak tak ich szkalują, tak zatruwają im życie, że tylko niewielu odważa się ich demaskować. Na tym polega drugi sposób. Trzeci zaś sposób polega na tym, że uznając się za kościół, a więc za nieomylnych, uczą, gdy im to jest potrzebne, rzeczy wprost sprzecznych z tym, co jest powiedziane w Piśmie: "Ale wy nie nazywajcie siebie rabbi; albowiem jeden jest nauczyciel wasz, a wy wszyscy jesteście bracia. I ojcem nie nazywajcie nikogo na ziemi; albowiem jeden jest ojciec wasz w niebiesiach". Oni zaś mówią: "Myśmy ojcami, myśmy nauczycielami waszymi". Albo powiedziane jest: "Ale ty, gdy się będziesz modlić, wejdź do komórki swojej i zamknąwszy ją, módl się do ojca twego w ukryciu, a ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie". Oni zaś nauczają, że trzeba się modlić gromadnie, w świątyniach, przy dźwiękach muzyki i pieśni. Albo powiedziane jest w Piśmie: "A ja powiadam wam, abyście zgola nie przysięgali", oni zaś nauczają, że trzeba przysięgać na bezwzględne posłuszeństwo władzom, nie bacząc na to, jakie mogłyby być żądania tych władz. Albo powiedziane jest: "Nie zabijaj!", oni zaś nauczają, że zabijać można i trzeba na wojnie i z wyroku sądowego - zakończył diabeł w pelerynce, wywrócił ślepią i roześmiał się, rozwarłszy paszczę po same uszy.

- To bardzo dobrze - rzekł Belzebub i uśmiechnął się, a wszystkie diabły zawtórowały mu głośnym śmiechem.

- Czyż tak jak dawniej są jeszcze rozpustnicy, złodzieje, zabójcy? - zapytał już wesoło Belzebub.

Diabły, również rozweselone, zaczęły mówić wszystkie razem, chcąc wykazać się przed Belzebubem swoją sprawnością.

- Nie tak jak dawniej, lecz więcej niż dawniej - wrzeszczał jeden z nich.

- Rozpustnicy nie mieszczą się w dawnych oddziałach - piszczał drugi.

- Złodzieje dzisiejsi gorsi są od dawniejszych - huknął trzeci.

- Brak nam opału dla zabójców! - ryczał czwarty.

- Nie mówcie wszyscy razem, niech odpowiadają tylko ci, których zapytam - rzekł Belzebub. - Niech wystąpi ten, pod którego opieką jest nierząd i niech opowie, w jaki sposób radzi sobie z uczniami tego, który zabraniał zmieniać żony i mówił, iż nie należy patrzeć na kobietę z pożądlivością. Kto opiekuje się rozpustą?

- Ja - odpowiedział bury, przypominający kobietę diabła z nalaną, oślinioną twarzą, z bezustannie żującym pyskiem i na pośladkach przyczółgał się do Belzebuba.

Diabeł ten wysunął się spośród innych, usiadł w kucki, przechylił głowę na bok, i machnąwszy ogonem zakończonym miotełką, głosem śpiewnym zaczął mówić:

- Robimy to według starego sposobu, przez ciebie, ojca naszego i władcę użytego jeszcze w raju, który to sposób oddał w naszą władzę cały rodzaj ludzki, - i według nowego sposobu kościelnego.

Tak więc przekonujemy ludzi, że prawdziwe małżeństwo polega nie na tym, na czym zasadza się ono w swej istocie - na współżyciu mężczyzny z kobietą - lecz na tym, żeby odziać się w najszykowniejszą nową odzież, pójść do wielkiego, przeznaczonego na ten cel gmachu, oświetlonego świecami, przystrojonego dywanami i kwiatami, następnie wobec ciekawej gawiedzi dokonać przysięgi w imię tego, który nauczał: "A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali". Wmawiamy w ludzi, że tylko ta ceremonia jest właśnie małżeństwem prawdziwym, że po niej ludzie otrzymują specjalną łaskę Boga, dzięki której bez żadnego ze swej strony wysiłku nabywają zalety potrzebne do zgodnego pożycia i należytego wychowania dzieci - i że każdy stosunek kobiety z mężczyzną, pomimo tych warunków, jest zwykłą, do niczego nie zobowiązującą przyjemnością lub zadośćuczynieniem potrzebie biologicznej, przeto ludzie nie krępując się, oddają się tej przyjemności, krzywoprzysięzców zaś manipulacja ta stwarza tyłu, iż o ściganiu ich nikt nie myśli, gdyż zabrakłoby więzień dla skazanych za krzywoprzysięstwo.

Podobny do kobiety diabeł o nalanej twarzy, skłonił na bok głowę i zamilknął, jak gdyby w oczekiwaniu działania swych słów na Belzebuba.

Belzebub kiwnął głową na znak aprobaty, a podobny do kobiety diabeł ciągnął dalej: - Tymże sposobem, nie porzucając dawniejszego, użytego w raju sposobu "zakazanego dla ciekawości owocu" - wspomniawszy diabeł, niedwuznacznie próbując przypodobać się Belzebubowi - osiągamy najlepsze rezultaty. Wyobrażając sobie, że mogą zawrzeć uczciwy małżeński związek kościelny po wielu kontaktach miłosnych, mężczyźni zmieniają setki kobiet i tak przyzwyczajają się do rozpusty, że czynią to samo i po zawarciu małżeństwa. Jeśli zaś niektóre żądania związane z małżeństwem kościelnym wydadzą im się zbyt krępujące, to urządzają ceremonię po raz drugi, a pierwsza ceremonia zostaje uznana za nieważną.

Podobny do kobiety diabeł zamilkł, utarłszy końcem ogona ślinę wypełniającą mu usta, przechylił głowę na drugą stronę i wlepił milczący wzrok w twarz Belzebuba.

ROZDZIAŁ VI

- Krótko i zwięźle: apróbuję - rzekł Belzebub. - Kto opiekuje się grabieżcami?

- We własnej osobie! - odpowiedział, wypelzawszy z tłumu, okazały diabeł z długimi, krzywymi nogami, z wąsami podkreconymi do góry i ogromnymi łapami, krzywo przystawionymi do tułowia.

Diabeł ten wysunawszy się jak jego poprzednicy do przodu, wzorem ludzi wojskowych oburącz podkręcał wąsy i czekał na pytania:

- Ten, który zburzył piekło - rzekł Belzebub - uczył ludzi żyć jak ptaki niebieskie i rozkazywał dawać temu, który prosi, a temu, kto chce zabrać suknię, oddawać i płaszcz - i powiedział, że aby być zbawionym, trzeba rozdać majątek. W jaki sposób nakłanianie do grabieży ludzi, którzy o tym słyszeli?

- Postępujemy tak samo, jak nasz ojciec i władca przy obiorze Saula na króla - odparł wąsaty diabeł, w uroczystym geście zarzucając łeb do tyłu. - Dokładnie tak, jak wtedy wmawiamy w ludzi, że zamiast przestać się wzajemnie okradać, powinni pozwolić się okradać jednemu człowiekowi, oddawszy mu całkowitą władzę nad sobą. I człowiek

ów i jego pomocnicy i pomocnicy tych pomocników - wszyscy oni grabią naród nieustannie, spokojnie i bezpiecznie. Zazwyczaj zaprowadzają przy tym takie prawa i porządki, przy których mniejszość próżniacza może bezkarnie łupić pracującą większość. Jak więc widzisz, ojcie nasz i władco, sposób przez nas stosowany jest w gruncie rzeczy sposobem starym. Nowe w nim jest tylko to, że uczyniliśmy go bardziej ogólnym, zamaskowanym, rozpowszechnionym w czasie i przestrzeni i trwalszym. Bardziej ogólny jest przez to, że dawniej ludzie z własnej woli ulegali tym, których wybierali, teraz zaś niezależnie od swej woli ulegają nie tym, których wybierają, lecz komu po padnie. Bardziej tajnym sposób ten uczyniliśmy przez to, że teraz, dzięki wprowadzeniu podatków, zwłaszcza pośrednich, okradani swych grabieżców nie widzą, a często nawet nie domyślają się samego faktu grabieży. Bardziej rozpowszechnionym w przestrzeni sposób ten stał się przez to, że narody tak zwane chrześcijańskie, nie zadowolając się okradaniem swoich, grabią pod rozmaitymi dziwnymi pozorami, najczęściej zaś pod pozorem krzewienia chrześcijaństwa, te wszystkie obce narody, u których jest coś do zagrabienia. W czasie zaś sposób ten jest bardziej rozpowszechniony niż dawniej, dzięki wprowadzeniu pożyczek zaciąganych przez organa samorządu lokalnego i państwa, co powoduje, że nie tylko żyjące pokolenia, ale i te, które po nich nastąpią, mogą być okradane już teraz. Sposób ten bardziej trwałym uczyniliśmy poprzez to, że główni grabieżcy uważani są za osoby nietykalne, więc ludzie, lękając się surowych kar, nie odważą się na opór. Pewnego razu w celach doświadczalnych sadzałem jedną za drugą najpodlejsze baby, głupie i nieoświecone i nie mające żadnych praw według panujących u nich przepisów, ostatnią zaś posadziłem nie tylko rozpustnicę, lecz i zbrodniarkę, która zamordowała swego męża i prawego następcę tronu. I ludzie nie wyrwali jej nozdrzy i nie siekli jej batem, jak to zazwyczaj robili z zabójczyniami, lecz przez wiele lat niewolniczo ulegali jej samej i jej kochankom, których miała bez liku, pozwalając im pozbawiać ludzi nie tylko majątku, lecz i wolności osobistej.

Tak więc w obecnych czasach jawne złodziejstwa, takie jak odebranie przemocą wózka z pieniędzmi, konia, odzieży, stanowią zaledwie jedną milionową wszystkich tych grabieży prawnych, popełnianych na co dzień przez ludzi mających odpowiednie możliwości. Obecnie, utajona, bezkarna grabież i w ogóle pogotowie złodziejskie zorganizowane jest wśród ludzi do tego stopnia, że stało się to głównym celem i przedmiotem gorących pożądań prawie wszystkich i maskowane jest tylko przez walkę złodziei między sobą.

ROZDZIAŁ VII

- No cóż, bardzo dobrze - rzekł Belzebub. - A zabójstwa? Kto opiekuje się zabójstwami?
 - Ja! - odpowiedział, występując z tłumu czerwony jak krew diabeł z kłami sterczącymi z pyska, ostrymi rogami i zadartym do góry nieruchomym ogonem.

- W jaki sposób zmuszasz do zabójstw uczniów tego, który nauczał: "Nie odpowiadaj złem na zło, kochaj nieprzyjaciół swoich"? W jaki sposób robisz zabójców z tych ludzi?

- Robimy to według starego sposobu - odparł czerwony diabeł ogłuszającym, bełkotliwym głosem - wzniciając w ludziach chęć zysku, warcholstwo, nienawiść, mściwość, pychę; stosujemy również starą metodę, gdy wmawiamy w nauczycieli, że najlepszy sposób oduczenia ludzi od zabójstw polega na tym, żeby sami nauczyciele zabijali tych, którzy popełnili zabójstwo. Sposób ten nie tyle daje nam gotowych już zabójców, ile przygotowuje ich dla nas. Większą zaś ich liczbę dają nam nowe nauki: o nieomyślności

kościola, o małżeństwie chrześcijańskim i o równości chrześcijańskiej. Nauka o nieomyślności kościoła dawała nam dawnymi czasy największą liczbę zabójców. Ludzie, którzy uznali się za członków nieomyślnego kościoła, nabrali przekonania, że zbrodnia byłoby pozwolić fałszywym wykładcom nauki gorszyć ludzi, więc ich zabijanie jest sprawą miłą Bogu. W taki sposób zabijano całe wioski i skazywano na śmierć setki tysięcy ludzi. Śmieszne wydaje się to, że ci, którzy skazywali na śmierć i palili ludzi zaczynających rozumieć prawdziwą naukę, uważali tych najniebezpieczniejszych dla nas ludzi za nasze sługi, to znaczy sługi diabłów. Ci zaś, którzy zabijali i palili na stosach i rzeczywiście byli naszymi sługami, uważali się za świętych wykonawców woli Boga. Tak było w dawnych czasach; w naszych czasach wielką liczbę zabójców stwarza nauka o małżeństwie chrześcijańskim i o równości. Nauka o małżeństwie daje nam przede wszystkim zabójstwa wzajemne małżonków, następnie dzieciobójstwa popełniane przez matki. Mężowie i żony zabijają się wzajemnie, gdy niektóre żądania prawa i zwyczaju małżeństwa kościelnego wydają im się zbyt krępujące. Matki zaś zabijają dzieci wtedy, gdy związki, z których dzieci powstały, nie są uważane za małżeństwa. Takie zabójstwa popełniane są stale. Zabójstwa wywołane przez chrześcijańską naukę o równości dokonywane są periodycznie, ale za to bardzo masowo. Według nauki tej wmawia się w ludzi, że są równi wobec prawa. Ludzie ograbieni czują jednak, że to nieprawda. Widzą, że nie ma równości, gdyż grabieżcy mogą grabić bez przeszkód, a im nie wolno, więc buntują się i napadają na swych grabieżców. Wtedy to zaczynają się morderstwa wzajemne, które dostarczają nam niekiedy dziesiątek tysięcy morderców jednocześnie.

ROZDZIAŁ VIII

- A zabójstwa na wojnie? W jaki sposób doprowadzacie do nich uczniów tego, który uznał ludzi za synów jednego ojca i kazał kochać nieprzyjaciół? - zapytał Belzebub.

Czerwony diabeł wyszczerzył zęby, wypuścił z pyska strumień ognia i dymu, i uderzył się radośnie po plecach grubym ogonem.

- Wmawiamy w każdy naród, że jest narodem najlepszym na świecie: "Deutschland über alles", Francja, Anglia, Rosja "über alles", i że naród ten powinien panować nad wszystkimi innymi narodami, ponieważ zaś we wszystkie narody wmawiamy to samo, więc wężąc ciągle niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów, narody szykują się stale do obrony i pałają do siebie nienawiścią. Im bardziej zaś szykuje się do obrony jedna strona i z tego powodu pała nienawiścią do sąsiadów, tym bardziej szykują się do obrony wszystkie pozostałe narody, pałając do siebie wzajemną nienawiścią. Tak oto wszyscy ludzie, po przyjęciu nauki tego, który nazywał nas zbójcami, stale zajęci są przygotowaniem się do zabijania i zabijaniem.

ROZDZIAŁ IX

- Tak, to bardzo dowcipne - rzekł Belzebub po długim milczeniu. - Ale dlaczego ludzie uczeni, zabezpieczeni przed oszustwem, nie spostrzegli tego, że kościół sfalszował naukę i nie przywrócił jej pierwotnego znaczenia?

- Uczni nie mogą tego uczynić - odpowiedział pewnym tonem, przesuając się do przodu, matowoczarny diabeł w doktorskiej todze, z płaskim, spadzistym czołem, z kończynami o zanikłych mięśniach i odstającymi, długimi uszami.

- Dlaczego?! - zapytał surowo Belzebub niezadowolony z pewnego siebie tonu wypowiedzi diabła w todze.

Nie pesząc się wykrzyknikiem Belzebuba, diabeł w todze siadł z wolna, spokojnie i nie w kucki jak inni, lecz na wzór wschodni - skrzyżowawszy nogi o mięśniach w zaniku. Potem zaczął mówić bez zająknięcia się, cichym, miarowym głosem:

- Nie mogę tego zrobić dlatego, że ja stale odwracam ich uwagę od tego, co mogą i powinni wiedzieć i kieruję ją na to, co nie jest im potrzebne i czego nigdy tak naprawdę nie zdołają poznać.

- W jaki sposób to robisz?

- Sposoby są różne, odpowiednio do czasu - odparł diabeł w todze. Dawniej wmawiałem w ludzi, że najważniejszą dla nich rzeczą jest znać szczegóły stosunku wzajemnego pomiędzy osobami Trójcy, szczegóły na temat pochodzenia Chrystusa, jego pierwiastka boskiego i ludzkiego, właściwości Boga itp. Ludzie uczeni wiele i rozwlekłe dyskutowali o tym, kłócili się i gniewali na siebie. A te dysputy tak ich absorbowały, że wcale nie myśleli o tym, jak mają żyć, więc nie odczuwali też potrzeby wiedzieć, co ich nauczyciel mówił o życiu.

Potem, gdy już tak zaplątali się w roztrząsaniach, że sami przestali rozumieć, co mówią, ja wmówiłem w jednych, że najważniejszą dla nich sprawą jest zbadać i wyjaśnić wszystko, co napisał człowiek imieniem Arystoteles, który żył tysiąc lat temu w Grecji, w innych zaś wmawiałem, że najważniejsze to znaleźć kamień, za pomocą którego można wytworzyć złoto i taki eliksir, który leczyłby wszystkie choroby, a ludzi czynił nieśmiertelnymi. I najmędrsi i najbardziej uczeni pośród ludzi skierowali na te sprawy wszystkie swoje siły umysłowe.

Tym zaś, których to nie interesowało, wmówiłem, że najważniejszą sprawą jest wiedzieć, czy Ziemia obraca się wokół Słońca, czy też Słońce naokoło Ziemi, a gdy przekonali się, że obraca się Ziemia, a nie Słońce i obliczyli, ile milionów mil jest od Słońca do Ziemi, ucieszyli się wielce i od tamtego czasu z jeszcze większą gorliwością badają odległość od gwiazd i nie mogą się nadziwić, że liczba gwiazd jest nieskończona, choć wiadomość ta jest im zgoła zbyteczna. Oprócz tego, wmówiłem im jeszcze i to, że konieczne powinni wiedzieć, w jaki sposób powstały wszystkie zwierzęta, wszystkie robaczki, wszystkie rośliny i wszystkie nieskończenie drobne żyjątka. Chociaż i te wiadomości nie są im wcale potrzebne i choć jest zupełnie jasne, że nie będą w stanie poznać tych wszystkich szczegółów, gdyż różnorodność życia jest nieskończona, to jednak na te i podobne badania zjawisk świata materii ludzie kierują wszystkie swe zasoby umysłowe i bardzo się dziwią, że im więcej poznają rzeczy, których znajomość nie jest im pilnie potrzebna, tym więcej wylania się rzeczy jeszcze nie poznanych.

I chociaż jest oczywiste, że w miarę rozwoju tych badań, obszar tego, co pozostaje do zbadania, rozszerza się, a przedmioty badania stają się coraz bardziej zawiłe i same zdobywane wiadomości znajdują coraz mniej zastosowania w życiu, to jednak okoliczność ta wcale nie zbija ich z tropu i ludzie ci, przekonani w zupełności o wadze swych badań badają, głoszą, piszą i drukują, tłumaczą z jednego języka na drugi wyniki swych w większości do niczego niezdatnych badań i roztrząsań, a jeżeli i czasami zdalnych, to tylko na pociechę bogatej mniejszości lub na pogorszenie położenia większości niezamężnej.

Po to zaś, aby już nigdy nie domyślili się, że jedyną ich rzeczywistą potrzebą jest ugruntowanie praw życiowych, wskazanych w nauce Chrystusa, wmawiam w nich, że nie mogą znać praw życia duchowego i że każda nauka religijna, nie wyłączając nauki Chrystusa, jest to stek błędów i zabobonów, i że wiedzę o tym, jak trzeba żyć zdobyć mogą dzięki nauce zwanej socjologią, polegającej na badaniu tego, w jak zły sposób ludzie żyli dawniej. Tak więc zamiast starać się żyć lepiej według nauki Chrystusa,

myśla, że wystarczy zbadać życie dawnych ludzi, wyprowadzić z tych badań ogólne prawa życiowe i by żyć lepiej, stosować się tylko do tych wymyślonych praw.

Po to zaś, aby jeszcze bardziej utwierdzić ich w błędzie, wmawiam w nich, że istnieje pewien system wiedzy zwany nauką i że założenia tej nauki są niepodważalne.

Skoro zaś ci, którzy uważani są za działaczy nauki, nabiorą przekonania o swej nieomyślności, wówczas ogłaszają jako niewątpliwe prawdy, różne zbyteczne i często oczywiste głupstwa, których wyrzec się już nie mogą, gdy raz je wygłosili.

Na tej oto podstawie twierdzą, że dopóki będę wmawiał w nich cześć i służebność wobec nauki, którą dla nich wymyśliłem, nigdy nie zrozumieją tej nauki, która o włos nie doprowadziła nas do zguby.

ROZDZIAŁ X

- Bardzo dobrze! Dziękuję - rzekł Belzebub i twarz jego rozjaśniła się. - Zasłużyliście na nagrodę i wynagrodzę was według zasług.

- A o nas panie zapomniałeś! - krzyknęła wielkim głosem zgraja diabłów różnokolorowych, małych, dużych, grubych, chudych i o krzywych nogach.

- A jakaż wasza profesja? - zapytał Belzebub.

- Ja jestem diabłem ulepszeń technicznych!

- Ja - podziału pracy!

- Ja - dróg i komunikacji!

- Ja - sztuki drukarskiej!

- Ja - sztuk pięknych!

- Ja - medycyny!

- Ja - kultury!

- Ja - wychowania!

- Ja - poprawy ludzi!

- Ja - odurzania się!

- Ja - filantropii!

- Ja - socjalizmu!

- Ja - feminizmu! - przekrzykiwały się wzajemnie, cisnąc się przed oblicze Belzebuba.

- Mówcie pojedynczo i nierozwlekle! - krzyknął Belzebub - Czym ty się zajmujesz? - zwrócił się najpierw do diabła ulepszeń technicznych.

- Wmawiam w ludzi, że im więcej rzeczy będą wytwarzać i im szybciej będą to robić, tym będą szczęśliwsi. I ludzie marnując życie na produkowanie rzeczy, wytwarzają ich coraz więcej, nie bacząc na to, że rzeczy te ani nie są potrzebne zmuszającym do ich produkowania, ani dostępne dla tych, którzy je produkują.

- Dobrze! A ty? - zapytał Belzebub diabła podziału pracy.

- Ja wmawiam w ludzi, że skoro przedmioty wytwarzać można szybciej za pomocą maszyn niż ręcznie, więc trzeba ludzi przekształcić w maszyny; i to właśnie się robi, a ludzie przekształceni w maszyny, nienawidzą tych, którzy to z nimi zrobili.

- I to dobrze! Jak u ciebie? - rzekł Belzebub, zwracając się do diabła dróg i komunikacji.

- Ja wmawiam w ludzi, że zachodzi potrzeba możliwie najszybszego przemieszczania się z miejsca na miejsce. I ludzie, zamiast ulepszać swe życie każdy na swoim miejscu, spędzają większą jego część w przejazdach. Są bardzo dumni z tego, że w ciągu godziny mogą przejechać 50 wiorst i więcej.

Belzebub pochwalił i tego diabła.

Wysunął się z tłumu diabeł sztuki drukarskiej. Jego praca, jak objaśnił, polega na tym, aby jak największej liczbie ludzi zakomunikować wszystkie te paskudztwa i głupstwa, które dzieją się i piszą na świecie.

Diabeł sztuk pięknych objaśnił, że pod pozorem pocieszenia i wzbudzenia u ludzi wzniosłych uczuć, pobłaża ich nałogom, przedstawiając je w ponętnej i atrakcyjnej postaci.

Diabeł medycyny wyjaśnił, że wmawia w ludzi, iż najważniejszą dla nich sprawą jest troska o ciało; ponieważ zaś troska o ciało nie ma końca, więc ludzie troszczący się o swe ciało z pomocą medycyny, zapominają nie tylko o życiu innych ludzi, ale i o swoim własnym.

Diabeł od kultury opisał jak wmawia w ludzi, że korzystanie z tych wszystkich przedmiotów, którymi opiekują się diabły ulepszeń technicznych, podziału pracy, dróg i komunikacji, sztuki drukarskiej, sztuk pięknych, medycyny - stanowi coś w rodzaju cnoty, i że człowiek korzystający z tego wszystkiego może być zupełnie zadowolony z siebie i nie musi starać się być lepszym.

Diabeł wychowania wyjaśnił jak to wmawia w ludzi, że mogą, żyjąc źle i nawet nie wiedząc na czym polega istota dobrego życia, uczyć dzieci dobrego życia.

Diabeł poprawy ludzi opowiedział, jak przekonuje ludzi, że mogą poprawiać innych, nie wyzbywając się uprzednio swych złych przyzwyczajęń.

Diabeł odurzania chwalił się, że naucza ludzi, iż wygodniej jest szukać zapomnienia przez odurzanie się winem, opium, morfiną, tytoniem, niż uwolnić się od cierpień spowodowanych złym życiem przez poprawę tego życia.

Diabeł filantropii powiedział, że wmawia ludziom, iż są dobroczynni, grabiąc na pudry i oddając ograbionym na łuty. Dzięki temu nie odczuwają potrzeby doskonalenia się, stają się niedostępni dla dobra.

Diabeł socjalizmu chwalił się, że w imię najdoskonalszej organizacji społeczeństwa ludzkiego, wznieca nienawiść klasową.

Diabeł feminizmu dodał, że dla jeszcze większego udoskonalenia organizacji życia, oprócz nienawiści klasowej, wznieca jeszcze nienawiść pomiędzy ludźmi odmiennej płci.

- Jestem komfort! - A ja moda! - wrzeszczały jeszcze inne diabły, pełnząc ku Belzebubowi.

- Czy myślicie, żem stary i głupi i nie rozumiem, że wszystko, co mogłoby być dla nas szkodliwe, staje się pożyteczne, gdy nauka o życiu jest błędna - wykrzyknął Belzebub i głośno roześmiał się.

- Dosyć! Dziękuję wszystkim! - i zatrzepotawszy skrzydłami wstał. Diabły otoczyły go kołem. Na jednym końcu łańcucha był diabeł w pelerynce, na drugim diabeł w todze. Obaj podali sobie łapy i koło zostało zamknięte.

Diabły śmiejąc się, krzycząc, gwizdząc i wymachując nogami, rozpoczęły taniec wokół Belzebuba. Ten zaś rozpostarłszy skrzydła zatańczył pośrodku. W górze słychać było krzyk, płacz i zgrzytanie zębów.

Publikacją nieznanego opowiadania Lwa Tołstoja "Odbudowanie piekła" pragniemy przywołać nieco jakby zapomniany i mniej dziś popularny okres w życiu i twórczości pisarza - okres mistyczny. Co przytrafiło się Tołstojowi około połowy lat 70. XIX wieku? Czym naprawdę było przeżycie, które całkowicie odmieniło człowieka i nadało zupełnie inny charakter jego pisarstwu? Cel tej publikacji byłby osiągnięty, gdyby odżyło w czytelniku pytanie o istotę tamtego przełomu; wydaje się bowiem, że jest to pytanie uniwersalne, wykraczające daleko poza ramy biografii.

"Odbudowanie piekła" nie dorównuje walorami literackimi opowiadaniom i wielkim dziełom epickim z wcześniejszego okresu. Takie porównywanie nie ma jednak sensu, ponieważ Tołstoj świadomie odwrócił się od dominującego nurtu literatury - z wartości pisarskich, którym dawniej hołdował, przetrwała w nim jedynie pasja oddziaływania poprzez słowo. Nowa jego literatura nie szuka już skarbów w tym, co zewnętrzne: w wyrafinowaniu formalnym i tematycznym. Nie usiłuje być odkrywczą - odśladania tylko to, co zbyt bliskie i zbyt oczywiste, aby mogło być widoczne, czego nie dostrzegamy, bo od dawna nie jesteśmy już na to dość prości.



RED RAT

<http://red-rat.w.interia.pl>

e-mail: red_rat@interia.pl

Artur Wyrwa, skr. poczt. 39, 65-182 Zielona Góra 5
koperta + znaczek za 1,20zł = katalog Red Rat